

# 70 LAT DOMU W STRUMIENIU

## „TO MIAŁO BYĆ TYMCZASOWE” – PRAWIE 40 LAT PRACY I PASJI W KUCHNI DOMU W STRUMIENIU PANI ELŻBIETY JAROMIN



**Ewelina Kościuszko-Wiaterek:**  
**Dzień dobry. Pracuje Pani w naszym Domu już bardzo długo. Jak to się zaczęło?**

Elżbieta Jaromin: Zaraz po szkole, we wrześniu 1986 roku przyszedłam tutaj do pracy. Początkowo pracowałam przez 8 lat w pralni. Potem była taka potrzeba, żeby iść do pracy do kuchni chwilowo. I to „chwilowo” już zostało do teraz. W przyszłym roku będzie 40 lat jak tutaj pracuję.

W międzyczasie byłam 4 lata na urlopie wychowawczym. W ogóle małżonka poznałam tutaj w zakładzie i jesteśmy razem już 36 lat.

**To niesamowite. Może Pani opowiedzieć jak poznała męża?**

Mąż pracował w firmie malarskiej, która robiła tutaj remont. No i tak się poznaliśmy. Amor strzelił po prostu. Wybudowaliśmy dom w Pszczynie i tam teraz mieszkamy.

Elżbieta Jaromin zaczynała w pralni, ale to kuchnia stała się jej miejscem na lata. Codziennie wstaje o 4:30, by gotować dla mieszkańców Domu – z sercem, zaangażowaniem i pasją. W rozmowie opowiada o początkach pracy, zmianach, jakie zaszły na przestrzeni lat, i miłości do gotowania, która sprawia, że chłopcy już przy śniadaniu dopytują, co będzie na obiad.

Rozmowę prowadzi Ewelina Kościuszko-Wiaterek, Kierownik Działu Opiekuńczego w Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci w Strumieniu



**Czyli dojeżdża Pani tutaj dość daleko codziennie, to o której Pani wstaje?**

Tak. Przez ten cały czas dojeżdżam busami i faktycznie muszę wcześniej wstawać. O 4:30 muszę wstać żeby być w pracy na 6:00.

**Proszę opowiedzieć jak wyglądały Pani początki tutaj w pracy.**

Kiedyś mieszkało tu ponad 100 dzieci. Były inne warunki, bo były normalne pieluchy, nie tak jak teraz są pampersy, więc i pracy w pralni było więcej. Było więcej pralek niż teraz i było 6 osób obsługi na pralni.

Bo było ponad 100 dzieci, 26 sióstr i ksiądz kapelan jeszcze tu mieszkał wtedy. Wszystko było prane wtedy na pralni, nie tak jak teraz, że część rzeczy się pierze na mieszkaniach.

**Jaki był wtedy system pracy, 8 godzinny?**

Tak, 8 godzin na dwie zmiany. I były też dyżury na pralni w sobotę i w niedzielę, bo tego prania było naprawdę bardzo dużo. To była ciężka praca.

**A potem trafiła pani do kuchni...**

Tak. Kończył mi się urlop wychowawczy, wtedy mój brat Marian był tu kierowcą i przyjechała z nim do mnie do domu siostra Agnieszka.

Prosiła, żebym wróciła wcześniej, bo była potrzeba pracownika na kuchni „tymczasowo”. Chyba pół roku wcześniej wróciłam do pracy. Wtedy była na kuchni szefową, siostra świętej pamięci Bogusława.

Pracowało nas sześć osób, bo tej pracy w kuchni też było dużo.



Nie było jeszcze wtedy pieca konwekcyjnego, warunki były cięższe, a ponad 100 osób do wyżywienia. Siostra Bogusława, gdy już była całkiem leciwa została przeniesiona do Wrocławia już na odpoczynek, a szefowanie na kuchni przejęła siostra Mirosława. Za czasów kiedy Dyrektorem Domu była ś. p. Renata Moj był generalny remont kuchni i zakupiono nowe sprzęty, nowe piece. Łatwiej jest gotować i też utrzymać czystość, sterylność. Bardzo o to dbamy.

Kiedyś też nie było diet ani dietetyka. Teraz to jedzenie jest dostosowane do potrzeb każdego chłopaka.

**Jak wygląda ta praca teraz? Jedzenie wiemy, że jest pyszne. Chłopcy chwalą i też „dobrze wyglądają”...**

Teraz koordynatorem kuchni jest Pani Aneta Jagniątkowska, która jest dietetykiem. No i trafił do nas do pracy Bartek – jeden z domowników. Bartek jeszcze jak chodził do Szkoły Branżowej Cieszyńie na kierunku kucharz, miał u nas praktyki na kuchni. Teraz już chyba trzeci rok jak pracuje na pół etatu, może nawet dłużej.

### **Jak wygląda ta współpraca?**

Na początku było trudno. Jak to z chłopakami bywa. Mam dwóch synów i jeden z nich też jest kucharzem, to wiem jak to jest. Bartek początkowo miał problemy ze wczesnym wstawaniem do pracy, ale teraz już jest super.

### **Zmieniła się też organizacja posiłków, prawda?**

Kiedyś, gdy było dużo dzieci leżących, to One jadły w mieszkaniach, a Ci sprawniejsi schodzili na jadalnię. Potem tylko dwie takie najsprawniejsze fizycznie grupy schodziły, a reszta jadła u góry. Teraz wszyscy jedzą posiłki w swoich mieszkaniach. Chłopcy mają dyżury, przyjeżdżają wózkami po posiłki. Często przychodzą już

z wyprzedzeniem dowiedzieć się co dobrego będzie na obiad. Jeszcze śniadania nie skończą, a już się pytają o obiad.

### **A mieliście jakieś takie szczególne wydarzenia? Może gotowaliście dla jakichś specjalnych gości?**

W ostatnich latach to np. na Dzień Wdzięczności gotowałyśmy, albo na Bale Karnawałowe dla chłopców. Gotowałyśmy też na przyjęcia komunijne chłopców. Niedawno były Święta Wielkanocne, więc piekłyśmy babki.

### **Czy gdyby mogła Pani jeszcze raz wybrać. Wybrała by Pani taką pracę w takim miejscu? Dobrze Pani wspomina te wszystkie lata?**

Bardzo dobrze! Lubię wszystkich chłopców i dobrze się z nimi dogaduję. Z Paniąmi (pracownicami – przyp. red.) też się dogaduję. Nie jeździłabym tu tyle czasu, gdyby było źle. Kiedyś nawet byłam na koloniach z chłopcami jako opiekun i było bardzo fajnie. Ale praca w kuchni, gotowanie to to, co lubię najbardziej.

### **Dziękuję za rozmowę, za te lata pracy i serce wkładane w każdą pyszną potrawę.**

Dziękuję.

